



SZTANDAR LUDU



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok I

Lublin, poniedziałek 15 kwietnia 1945 r.

Nr 29

Musimy wygrać walkę o pokój

Wojska Radzieckie zdobyły Wiedeń i posuwają się w głąb Austrii. Równocześnie wojska amerykańskie z zachodu przekroczyły Łabę. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych dniach Czerwona Armia rozpocznie szturm na Berlin. Wszystko wskazuje na to, że znajdziemy się bezpośrednio przed ostatecznym rozgromieniem Niemiec.

Lecz gorzkie doświadczenie historyczne uczy, że niewykorzystane naleyście zwycięstwo, może drogo kosztować, a nawet czasem stworzyć dostateczne przesłanki dla przyszłej klęski.

Do tego nie wolno nam dopuścić. Nie chcemy, by historia, która wczasy powtarza się — powtarzała się bez końca.

Nauczeni smutnym doświadczeniem wojny 1914—18 r. chcemy nie tylko wygrać wojnę, — chcemy wygrać pokój.

Nie wolno nam się ludzi tym, że Niemcy są już rozbiti, że nie rychło potrafą odrodzić się itd. To wszystko są rozważania, które mogą mieć takie lub inne uzasadnienie, ale które nas rozbraja, demobilizują, ułatwiając wrogowi zadanie.

My chcemy mieć pewność, całkowitą pewność, że nikt nie naruszy naszych granic.

My chcemy pracować, odbudować nasz kraj, dać ludowi pracę, szczęście i pokój.

Ten właśnie pokój trwały chcemy sobie zapewnić.

Lecz jak zdobyć pokój?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie uświadomić ten kardynalny fakt, że na przestrzeni całej naszej historii, od samego jej zarania byliśmy, jak zresztą wszystkie niemal ludy słowiańskie, systematycznie wypierani na wschód, i powodzenie tego niemieckiego parcia zależało od tego, czy małe państwa słowiańskie potrafiły działać wspólnie czy nie.

A zatem, zdobyć pokój, to znaczy rozbić tak Niemcy, by nie były zdolne do szybkiej odbudowy swej wojennej maszyny, — to znaczy zespolic wszystkie państwa słowiańskie wokół zasadniczego problemu, problemu agresji niemieckiej, stworzyć potężny sojusz państw słowiańskich, który by uniemożliwił wszelkie próby odwetu niemieckiego.

Czy są pewne oznaki, które wskazują na to, że mogłoby być inaczej, że Niemcy będą miały możliwość odbudować swój przemysł wojenny?

Owszem są. Są pewni „politycy“ na Zachodzie, którzy nawołują do litości, którzy nawołują do oszczędzania militarnego.

Czy możemy, my Polacy, pochwalic takie nawoływania?

Nie. W żaden sposób nie możemy, gdyż wbrew naszej racji stanu, daby to do możliwości Niemcom przygotować odwet, zwrócić przed wszystkim znów na wschód, to znaczy przeciwko nam.

My jesteśmy zainteresowani w polity-

ce całkowitego zlamania militarnego niemieckiego.

Taką politykę reprezentują państwa, które na własnej skórze odczuli skutki niemieckiego „nowego porządku“, taką politykę reprezentuje najbardziej konsekwentnie Związek Radziecki.

Złamanie militarnego Niemiec — to pierwszy krok dla zapewnienia nam trwałego pokoju.

Lecz nie daje to nam jeszcze trwałej podstawy pokojowej, gdyż mimo wszystko, jak uczy historia, wystarczy niezbyt długiego czasu — może dwóch, trzech dziesięcioleci — by Niemcy znów potrafili za pomocą różnych obłudnych zapewnień i pożyczek odbudować swą potęgę militarną.

Historia uczy nas, że najbardziej niezawodnym i pewnym środkiem w walce z agresją niemiecką jest współdziałanie wszystkich państw słowiańskich, jest stworzenie potężnej bariery, potężnego wału obronnego sprzymierzonych państw słowiańskich.

Tylko polityka sojuszu ze Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją, Jugosławią i innymi państwami słowiańskimi może strącić gwarancję trwałego pokoju tak bardzo nam potrzebnego.

Tylko taka polityka odpowiada polskiej racji stanu.

„Taka polityka — jak słusznie czytamy w deklaracji rządu czechosłowackiego — może zabezpieczyć na zawsze niezależność i wolność wszystkich słowiańskich państw“.

To też z prawdziwą radością powitamy pakt przyjaźni radziecko - czechosłowackiej, to też z prawdziwą radością witamy dzisiaj pakt jugosłowiańsko-radziecki.

Witamy te pakt nie tylko przez życzliwość dla demokratycznej Czechosłowacji i zjednoczonej demokratycznej Jugosławii. Witamy przede wszystkim dlatego, że odpowiada to naszym jak najbardziej żywotnym interesom, gdyż odpowiada to interesom ludu polskiego, pragnącego trwałego pokoju.

W tym sojuszu państw słowiańskich nie może, rzecz jasna, zabraknąć Polski.

Nauka 5-letniej niewoli nie może zmarnować się.

Niepodległość i wolność Polski musi być ugruntowana na paktach przyjaźni ze wszystkimi państwami słowiańskimi, a przede wszystkim z potężnym Związkiem Radzieckim.

Tylko taki sojusz da nam pewność, że nikt nie zakłóci odbudowę naszej Ojczyzny.

Dlatego też musimy domagać się jak najszybszego zawarcia paktu przyjaźni polsko - radzieckiego na wzór paktu czechosłowacko - radzieckiego i jugosłowiańsko - radzieckiego.

Państwa słowiańskie muszą zjawiać się na konferencji pokojowej zespolone we wspólnym dążeniu całkowitego zniszczenia militarnej potęgi Niemiec.

Musimy wygrać walkę o pokój.

Sukcesy Armii Czerwonej w Austrii

zajęło miasta St. Pölten, Korneuburg i Florisdorf
Dwa rozkazy Marszałka Stalina

Wódz Naczelny Armii Czerwonej, Marszałek Józef Stalin w rozkazie specjalnym wyróżnił wojska III Frontu Ukraińskiego, pod dowództwem marszałka Tolbuchina, które kontynuując natarcie, zajęły na terytorium Austrii miasta ST. PÖLTEN, ważny węzeł komunikacyjny i silny punkt oporu niemieckiego nad rzeką Traisen.

Wódz Naczelny Armii Czerwonej, Marszałek Józef Stalin w drugim rozkazie specjalnym wyróżnił wojska II Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Malinowskiego, które przy współpracy z wojskami III Frontu Ukraińskiego okrążyły i rozbiły wojska niemieckie, usiłujące wycofać się z Wiednia na północ, i zajęły przy tym miasta KORNEUBURG I FLORISDORF, potężne punkty obrony niemieckiej. Wojska te wzięły do niewoli przeszło 3 tysiące żołnierzy i oficerów niemieckich, oraz bogatą zdobycz wojenną.

Zwycięstwa te zostały uczczone w Moskwie saltem armatnim.

Radzieckie Biuro Informacyjne podaje w dniu 15 kwietnia, że na półwyspie Sambijskim wojska III Frontu Ukraińskiego zajęły przeszło 60 miejscowości. Wojska tego frontu wzięły do niewoli w ciągu 15 kwietnia przeszło 3 tysiące żołnierzy i oficerów niemieckich.

Wojska II Frontu Ukraińskiego okrążyły i rozbiły wojska niemieckie, usiłujące wycofać się z Wiednia na północ i zajęły przy tym miasta Korneuburg i Florisdorf, potężne punkty obrony niemieckiej na łwym brzegu Dunaju. Na odcinku tym wzięto do niewoli przeszło 3 tysiące żołnierzy i oficerów niemieckich, oraz bogatą zdobycz wojenną, między innymi: 32 samoloty, 49 czołgów i dział szturmowych, 170 armat, 220 miotaczy min, 215 karabinów maszynowych, 170 samochodów, 4500 wagonów kolejowych i 39 składów i magazynów wojskowych.

Na froncie zachodnim

LONDYN, 14. IV (BBC). 3-cia armia amerykańska okrążyła z południa Lurek i znajduje się w odległości 65 km od Drezn.

Wojska generała Pattona przeszły rzekę Mulda i posunęły się o 65 km. Oddziały pancernej armii zdobyły Jena i Zeltz odległe o 65 km od Drezn. Oddziały pancernie tej armii zdobyły Jena o 50 km od granicy czechosłowackiej. W Erfurcie wszelkie opór Niemców ustał.

Oddziały 7-ej armii dotarły na odle-

głość 50 km od Norwimbergi. Berlin jest coraz bardziej zagrożony.

9-ta armia z przyczółków na Łabie ponurła się w kierunku Berlina napotykając na słaby opór niemiecki. Na północ od Magdeburga zajęto Stendal. W Brunświku został złamany ostatni opór.

2-a armia znajduje się 65 km od Łaby. Brytyjczycy przeszli jeszcze w jednym miejscu rzekę Ijssel i oczyszczają Armchen.

Nowy ważny krok rozwoju przyjaźni radziecko-jugosłowiańskiej

Opublikowany dziś Pakt o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy po wojnie między ZSRR a Jugosławią kładzie fundament pod współpracę radziecko - jugosłowiańską, w okresie powojennym. Pakt ten przyczyni się do zwycięstwa milijonów wolności nad zwycięstwem imperializmu hitlerowskim.

Narody Związku Radzieckiego i Jugosławii od dawna wiążą ze sobą przyjaźń. Przyjaźń ta wzrosła się i zahartowała we wspólnej walce z niemiecko-faszystowskim najeźdźcą. Narody ZSRR zawsze z żywym współczuciem i wielką sympatią śledzili za bohaterką walką bratnich narodów Jugosławii. Stosunek ten Związek Radziecki jawnie demonstrował w przełomowej dla Jugosławii chwili w kwietniu 1941 r. kiedy nad Balkanami zawiła prośba germańskiego najeźdźcy. ZSRR zawarł z Jugosławią pakt o przyjaźni i nieagresji.

Nieudolno po tym bandzie niemieckiej napaści na Jugosławię, 22 czerwca tegoż roku Hitler wysłał swoje wojska na Związek Radziecki. Odnalona walka przeciw odwiecznemu wrogowi jeszcze bardziej zbliżyła narody obu państw, wzmacniała ich przyjaźń i zrodziła trwałą współpracę w walce.

Naród jugosłowiański nie ukończył się przed niemiecko - faszystowskim okupantem. Od chwili zajęcia Jugosławii przez wojska niemieckie w kraju wybuchła walka partyzancka,

która przerodziła się z czasem w potężny ruch narodowy — wywołujący. W zaciętych, bohaterkich walkach z hitlerowskim najeźdźcą i jego pachołkami powstała nowa Jugosławia, która wstąpiła na drogę demokratycznego rozwoju.

Armia Czerwona, odczuwając swoją odpowiedzialność za hitlerowskie śmiertelne, spełniając rozkaz wódza Stalina, przeniosła działania wojenne poza granice ZSRR, gromiąc niemiecko-faszystowskie hordy.

Okazała w ten sposób ogromną bezpośrednią pomoc narodom Jugosławii, Polski i Czechosłowacji.

Jednym z najważniejszych celów zawarcia paktu jest jaknajwyższe rozbić Niemiec, tak, aby nie mogły już nigdy wrócić do swej rozbójczej polityki. Dla niego bowiem nie jest tajemnicą, że potwory faszystowskie już teraz wyrzuciły wszystkie siły, aby posiąść ziarno nowej wojny, przygotować nową agresję.

Radziecko - jugosłowiański pakt sygnalizuje, niejako, o możliwości w przyszłości niebezpieczeństwie nowej wojny.

Zobowiązanie, jakie biorą na siebie obie strony, odpowiadać życiowym interesom wszystkich milijonów wolności narodów.

Pakt radziecko - jugosłowiański stoi w jednym rzędzie z wcześniejszymi zawartymi przez ZSRR paktami z Anglią, USA i Francją.

O pakt polsko-sowiecki

Wiece w Warszawie

WARSZAWA, 14. IV. (Polpress). Na wieść o podpisaniu paktu radziecko-jugosłowiańskiego w Warszawie w sali Rady Miejskiej odbył się wiec pracowników miejskich. Przewodził ob. Grodzicki. Wygłosił on przemówienie podkreślające znaczenie paktu radziecko-jugosłowiańskiego, radziecko-czechosłowackiego, oraz polsko-radzieckiego, dla utrwalenia wewnętrznego pokoju i bezpieczeństwa tych krajów.

Na wiecu powzięto rezolucję o konieczności zawarcia paktu polsko-radzieckiego analogicznego do paktu radziecko-jugosłowiańskiego. Obawiając się agresji niemieckiej dla przeciwwagi niektórym czynnikom wśród kół sojuszniczych, dążących do zachowania potencjału przemysłowego i militarnego Niemiec, uznajemy za konieczne za-

warcie paktu przyjaźni i współpracy z Związkiem Radzieckim. Zniszczenie przemysłu i potęgi militarnej Niemiec jest nieodzowne dla spraw przyszłego pokoju.

W innych dzielnicach Warszawy odbył się szereg wieców w fabrykach i zakładach przemysłowych, na których powzięto podobne rezolucje.

Po podpisaniu paktu jugosłowiańsko-radzieckiego społeczeństwo polskie zażądało podpisania podobnego paktu między Związkiem Radzieckim a Polską. W związku z tym odbyło się szereg wieców w Warszawie. Na jednym z nich byli obecni: prezydent KRN Bierut, premier Osóbka-Morawski, przedstawiciel Armii Czerwonej gen. Szatilow i przedstawiciel Wojska Polskiego.

Rezolucja Woj. Rady Narodowej

w Lublinie

LUBLIN (Polpress). Plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 14 kwietnia br. uchwaliło jednogłośnie:

Zważywszy, że: wojna przeciw hitlerowskiemu Niemcom weszła w ostatnie stadium i od złamania oporu wojsk hitlerowskich dzieli nas niewielki okres czasu;

że chwila obecna wymaga od naszych władz państwowych podjęcia kroków koniecznych dla zapewnienia Polsce trwałego pokoju, należących nam granic nad Odrą Nisą i Bałtykiem, zabezpieczenia Polski wraz z pozostałymi krajami słowiańskimi przed ponowną agresją niemiecką;

że naród polski, jak i wszystkie narody demokratyczne kategorycznie domaga-

ją się sprawiedliwego i surowego ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, wbrew jawnym poczynkom hitlerowskim w różnych krajach;

że Związek Sowiecki, który zadał Niemcom ciosy, decydujące o zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej i wyzwolił nasze ziemie, jest najpotężniejszym państwem słowiańskim i stoi na straży wspólnego zadania wszystkich narodów świata — złamania potęgi Niemiec i ukarania zbrodniarzy hitlerowskich oraz zabezpieczenia pokoju;

Zebrani apelują do KRN i Rządu Tymczasowego, by zawarł ze Związkiem Sowieckim umowę o wzajemnej pomocy, tak jak zawarły je Czechosłowacja i Jugosławia.

Wojewódzka Rada Narodowa

Pakt radziecko-jugosłowiański

Pakt o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy po wojnie między ZSRR a Jugosławią, brzmi jak następuje:

„Przyjdując Rady Najwyższe ZSRR i Regencyja Rada Jugosławii zdecydowały doprowadzić do końca wojnę przeciwko niemieckim najeźdźcom, pragnąc jeszcze bardziej umocnić przyjaźń już istniejącą między narodami ZSRR a Jugosławią, prowadzącymi wspólną walkę przeciwko ogólnemu wrogowi hitlerowskiemu Niemcom, i dążąc do zabezpieczenia ścisłej współpracy obu krajów i wszystkich Zjednoczonych Narodów podczas wojny i w czasie pokoju, pragnąc uczestniczyć w dziele organizacji pokoju i bezpieczeństwa, pewne tego, że umocnienie przyjaźni między ZSRR a Jugosławią odpowiada życiowym interesom obu narodów i będzie najlepszym sposobem służenia dziełu dalszego ekonomicznego rozwoju obu krajów, postanowili zawrzeć między sobą sojusz. Do podpisania niżej podanej umowy wyznaczają jako swych pełnomocników: Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Molotowa, Narodowe Komisarza Spraw Zagranicznych ZSRR, Jugosłowiańska Rada Regencyjna zaś — marszałka Józefa Bros-Tito, premiera ministrów Jugosławii.

Ci, po wymianie swych pełnomocnictw przy zachowaniu należnych formalności zgodzili się na następujące:

Art. 1. Każda z umawiających się stron będzie kontynuowała walkę razem z drugą stroną i ze wszystkimi Zjednoczonymi Narodami przeciwko Niemcom do ostatecznego zwycięstwa. Strony umawiające się zobowiązały się okazać sobie nawzajem pomoc militarną i inną pomoc w walce obecną wszelkimi środkami, które mają do rozporządzenia.

2) Jeżeli jedna ze stron okazałaby się po wojnie wciągniętą do walki z Niemcami, które wznowiłyby swoją agresywną politykę, lub z jakimkolwiek innym państwem, które połączyłoby się z

Niemcami bezpośrednio, lub pośrednio w innej formie, druga ze stron niezwłocznie okaże stronie wciągniętej w działania wojenne pomoc militarną i wszelkie poparcie.

3) Strony umawiające się oświadczają, że będą uczestniczyć w duchu najszerzej współpracy we wszystkich działaniach międzynarodowych, skierowanych ku temu, aby zabezpieczyć pokój i bezpieczeństwo narodom i będą w zupełności wnosć swój udział w dzieło realizacji tych szczytnych celów.

Strony umawiające się oświadczają, że zastosowanie danej umowy będzie zgodne z międzynarodowymi zasadami, w przyjęciu których one uczestniczyły.

4) Każda ze stron zobowiązuje się nie zawierać jakiegokolwiek sojuszu i nie brać udziału w jakiegokolwiek koalicji, skierowanej przeciwko drugiej stronie umawiającej się.

5) Strony oświadczają, że po ukończeniu obecnej wojny postępować będą nadal w duchu przyjaźni i współpracy w celu dalszego rozwoju i zacieśnienia ekonomicznych i kulturalnych więzi między narodami obu krajów.

6) Niniejszy pakt wchodzi w życie niezwłocznie po podpisaniu, i podlega ratyfikacji w możliwie krótkim terminie. Wymiana ratyfikacyjnych pism będzie dokonana w Belgradzie. Niniejszy pakt pozostaje w mocy w ciągu 20 lat od chwili jego podpisania. O ile jedna ze stron umawiających się w końcu tego dwudziestoletniego okresu nie da na rok przed upływem terminu oświadczenia o chęci zerwania paktu, będzie on prawomocny na następne 5 lat, aż do czasu, dopóki jedna ze stron umawiających się nie złoży piśmiennej oświadczenia o zerwaniu umowy na rok do ukończenia bieżącego pięcioletnia.

Pełnomocnicy obu stron podpisali niniejszy pakt i przyłożyli swe pieczęcie.

Żałoba narodowa z powodu śmierci prez. Roosevelta

POLSKA

Na znak żałoby po zmarłym prezydencie Roosevelcie Minister Administracji Publicznej polecił wywiesić w dniach 14 i 15 kwietnia na wszystkich gmachach publicznych flagi narodowe opuszczone do połowy masztu, przybrane kirem.

Z. S. R. R.

Cały naród radziecki przyjął z bólem wiadomość o śmierci Roosevelta. W dniu dzisiejszym ogłoszono żałobę narodową. Na wszystkich domach w Związku Radzieckim powiewają żałobne flagi.

U. S. A.

W Ameryce panuje żałoba z powodu śmierci Roosevelta.

W Waszyngtonie odbywają się nabożeństwa żałobne za spokój duszy Prezydenta. Jutro odbędzie się pogrzeb Prezydenta w Hyde Park.

Przez 2 miliony żołnierzy amerykańskich w Europie oddano hołd prezy-

dentowi Rooseveltowi wraz z towarzyszami broni.

Generał Eisenhower wysłał depeszę kondolencyjną, w imieniu armii amerykańskiej, stwierdzając, że armia ta będzie walczyć aż do zwycięstwa. Gen. Eisenhower ogłosił 30-dniową żałobę w armiach amerykańskich.

ANGLIA

W Anglii na znak żałoby opuszczono do połowy flagi.

W Londynie we wtorek odbędzie się w kościele św. Pawła oficjalne nabożeństwo żałobne.

Eden odleciał do Ameryki, aby reprezentować Anglię na uroczystościach pogrzebowych. Osobą króla Jerzego VI reprezentować będzie Earl of Athlone.

FRANCJA

Rząd francuski ogłosił w dniu dzisiejszym żałobę narodową. Cała prasa francuska poświęca artykuły pamięci wielkiego prezydenta.

Drugi kongres antyfaszystowskiej młodzieży Albanii

W Tiranie (Albania) odbędzie się otwarcie II kongresu antyfaszystowskiej młodzieży Albanii. Na kongres mają przyjechać delegaci młodzieży antyfaszystowskiej i innych krajów bałkańskich.

ROOSEVELT UMARŁ, LECZ IDEALY JEGO ŻYĆ BĘDĄ — MÓWI TRUMAN

Prezydent Truman wydał deklarację, w której stwierdza, że choć głos Roosevelta ucichł, ideały jego żyć będą.

...

Z Waszyngtonu donoszą, że nowy prezydent St. Zjednoczonych Truman wygłosi swoje pierwsze przemówienie na kongresie amerykańskim w poniedziałek.

Wystawa poświęcona pamięci Roosevelta w Leningradzie

W bibliotece publicznej w Leningradzie została otwarta wystawa, poświęcona pamięci prezydenta Roosevelta. Na wystawie znajduje się szereg dokumentów z ostatniej kampanii wyborczej, teksty przemówień Roosevelta oraz gazety poświęcone konferencji teherańskiej i krymskiej.

ŁUDNOŚĆ WIEDNIA WITA CZERWONĄ ARMIE

Wiedeń jest wolny. Ludność radośnie witała swych wybawców. Moskwa wyzwała ludność Austrii, aby współdziałała z wojskami sowieckimi i nie dopuszczała do niszczenia miasta.

Por. WOLICKI STANISŁAW

W „OFLAGU”

WSPOMNIENIA OFICERA POLSKIEGO Z POBYTU W OBOZIE DLA OFICERÓW POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH

VI.

Ograniczenia w jedzeniu w obozie arnswaldzkim były coraz większe. Przede wszystkim dawał się nam we znaki katastroficzny brak tłuszczu. Niemcy karmili jeńców jakimś surogatem, przypominającym wyglądem stary łód, smakiem zaś straszącym, której używa się do wyrobu świec. Pielki nawet w zimie nie chciały jeść tego tłuszczu. Niemcy skrupulatnie ukrywali opakowanie „smakoliku”. Jednak chemicy nasi znaleźli raz pewnego bezczelno owym łodu. Wiedział na niej napis niemiecki „tylko do celów chemicznych”. Poza tym podawano na obiad „kiszyny włoskie suszone”. Był to jakiś rodzaj trawy morskiej, potwornie cuchnącej, z robakami, niezastąpiona brukiew, suszona na owym łodu, smakiem przypominająca przemarzniałe ziemniaki, czasem pokrzywy. Zwyczajnie, parzone pokrzywy.

Ratowali ludzi paczki, nadchodzące z kraju od rodzin, no i od t. zw. „mateczek obozowych”. Z tymi „mateczkami” było sporo nieporozumień. Często oferowali stary, żonaci, posiadający różne rodziny, pływali do młodych chłystek w kraju listy z oświadczeniami. Przysyłali im też owi sprzączki fotograficzne młodych kolegów, a na wie młode kobiety przysyłały „przysyłki młom” paczki żywnościowe — niedoładujące często w domu. „Narzeczeni” zażądali smakoliki, nie-

rzadko podśmiewając się z kolegów, nie mających gdzie wysłać „nalepek żywnościowych” i głodujących.

Niemcy „dbali” o nasz dobry wygląd; załecali plażowanie na trawniku (4000 ludzi na 200 m²) za który reszta potraciła nam 8000 RM z tytułu odszkodowania za zdeptaną trawę, nie nadającą się już do skoszenia. „Ratowali” również naszą kulturę, pozwalając nam deski ze strychów zużyć na półki do biblioteki. Za deski te złupili z nas 40.000 RM.

W Arnswaldzie cieszyły się olbrzymim powodzeniem edycje inż. Tadeusza Perkina, z dzieł jego podróży naokoło świata. Świętym ten prelegent potrafił zainteresować swymi niezwykle przygodami tysiące kolegów — jeńców.

Milym zdarzeniem w Arnswaldzie był przyjazd gen. Kmicie-Skrzyńskiego. Cicho, wyrozumiały, stary żołnierz. Zaraz po przyjeździe złożył wizyty co przedniejszym działaczom politycznym i kulturalnym obozu. Zaraz na wstępie znaności oświadczył mi, że zdążyła być już delegacja oficerów-kawalerzystów, która ostrzegła go przedemną. Można było nie podzielać poglądu Kmicie-Skrzyńskiego na rozgrywkę się wypadki, o-biektywnie jednak stwierdzić trzeba, że był to

człowiek poważny, wyrozumiały, żołnierz powszechnie lubiany.

Żałobno samopomoc koleżeńską. Oficerowie onodatkowali się wspólnie i w naciwch wypadkach istotnej potrzeby. Z funduszów samopomocy wypłacano również żołd szeregowym, przewidywanym do „Oflagu”, którym Niemcy nie ułali, a których używali nawet do robót prywatnych.

Kapitałne sceny bywały nieraz z korespondencją. Z kraju otrzymywano „konsprawy” listy, z których właściwie niczego dowiedzieć się nie było można, ale które budziły często niefrasobliwy śmiech w naszym smutnym życiu.

Oto rodzina pewnego kolegi, chcąc dać znać, że bratu jego zabrali Niemcy z emigracji, pisał dosłownie w ten sposób: — „Janek nie chciał tego rolu, bo na tego polu jest teraz lotnisko, a nad tym lotniskiem latają ptaszki i zrzucają jakże. Reszty się domyśl”.
Pieniądże do kraju można było wysłać tylko najbliższej rodzinie. Pewien rotmistrz chciał wysłać pieniądze do swej narzeczonej. Wpadł na pomysł: znalazł porucznika z tej samej jednostki, poprosił go, wręczając 200 Rm, aby wraz z pieniędzmi wysłał mi do żony, wysłał i owe 200 Rm. W liście do żony, młody porucznik napisał o wręczeniu tej kwoty narzeczonej kolegi. Tak też uczyniono. Po jakimś czasie porucznik ów otrzymał od swojej żony odpowiedź na swój list, w którym leżała na domyślnie małżonki, nosisi o oddanie dużej pensji X. mistrzającej w Sosnowcu przy ul. Modrzejskiej. Oburzone na niewiastę pisał:

„Mezu Kochany, oświadczam Ci, że nie uznaję żadnych długów, które zaciągnął u siebie kochanek przed wojną. Pieniądzy nie zwrócę! — a o tych długach pogadamy po wojnie!”
Pewien major, zapytał swej żony w liście, co jest z „Zygmuntem?” pragnąc się dowiedzieć czy Niemcy wywieźli dzwon Zygmunta z Waweli. Żona mu odpowiada: — „Kochany Adasiu, nie wiem plotkom, z Zygmuntem tylko dwa razy byłem w kinie”.
Można tych śmieszności przytoczyć wiele.
Gazety doniosły i wojnie niemiecko-sowieckiej. W obozie zapanowało powszechne poruszenie. Demokratycznej lewicy oficerskiej przybyła jeszcze jedna nadzieja: że faszyzm zostanie zniesiony z powierzchni życia Europy, prawica obozowa cieszyła się na pokonanie Rosji Radzieckiej przez Niemców, na powrót majątków obywateli w ręce obywateli „narodowego”, że znowu komunizm nie będzie zarażać „nowemu porządkowi” w Europie. Nie przewidzieli nasi „omiumpanowie”, że „zmora czerwona” nie zniknie, że posiadacze ziemie nie wrócą, że faszyzm zostanie rozgromiony i naród polski rozparceluje ich własne obszary ziemskie na terenie Polski.
Przeczytano nam rozkaz o przeniesieniu obozu do Gross-Borna. Oboz w Gross-Bornie zamieszkiwali Francuzi, Polacy, a Niemcy, którzy zabawa Francji, zbiegał by użyć ich doł i tenickiej. Ponieważ nasz oboz posiadał lepsze budynki, postanowiono zamienić nas z Francuzami.
(Dalszy ciąg nastąpi)

swych kochanek przed wojną. Pieniądzy nie zwrócę! — a o tych długach pogadamy po wojnie!”

Pewien major, zapytał swej żony w liście, co jest z „Zygmuntem?” pragnąc się dowiedzieć czy Niemcy wywieźli dzwon Zygmunta z Waweli. Żona mu odpowiada: — „Kochany Adasiu, nie wiem plotkom, z Zygmuntem tylko dwa razy byłem w kinie”.

Można tych śmieszności przytoczyć wiele.

Gazety doniosły i wojnie niemiecko-sowieckiej. W obozie zapanowało powszechne poruszenie. Demokratycznej lewicy oficerskiej przybyła jeszcze jedna nadzieja: że faszyzm zostanie zniesiony z powierzchni życia Europy, prawica obozowa cieszyła się na pokonanie Rosji Radzieckiej przez Niemców, na powrót majątków obywateli w ręce obywateli „narodowego”, że znowu komunizm nie będzie zarażać „nowemu porządkowi” w Europie. Nie przewidzieli nasi „omiumpanowie”, że „zmora czerwona” nie zniknie, że posiadacze ziemie nie wrócą, że faszyzm zostanie rozgromiony i naród polski rozparceluje ich własne obszary ziemskie na terenie Polski.

Przeczytano nam rozkaz o przeniesieniu obozu do Gross-Borna. Oboz w Gross-Bornie zamieszkiwali Francuzi, Polacy, a Niemcy, którzy zabawa Francji, zbiegał by użyć ich doł i tenickiej. Ponieważ nasz oboz posiadał lepsze budynki, postanowiono zamienić nas z Francuzami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wrażenia dziennikarki zagranicznej o Polsce

Wybitna pisarka amerykańska skreśliła po-
nieszczęsne wspomnienie, ogłoszone w prasie
amerykańskiej po pobycie w Lublinie w czasie
ostatniego posiedzenia Krajowej Rady Naro-
dowej w styczniu 1945 r.

"Pierwsze co spostrzegłam, to niewiarogod-
ny chaos, pozostawiony przez Niemców —
zupelna ruina życia ludzkiego i praw ludo-
wych. A jednocześnie widziałam oznaki jeszcze
bardziej niewiarogodnej wytrzymałości i
zdolności organizacyjnej ludzi, którzy w cha-
osie potrafili żyć i budować.

Nic w Europie zachodniej nie przypomina
tej panoramy zniszczenia, którą widziałam
w Polsce — zburzonych mostów, spalonych
stacji kolejowych, ponurych szkieletów miast,
zwęglonych wsi — na zachodzie bowiem
Niemcy przestrzegali jeszcze w pewnej mierze
tak zw. praw wojennych, a we wszystkich
krajach słowiańskich stosowali politykę tę-
pienia narodów.

Polacy zjeżdżają się do Lublina ze wszyst-
kich stron świata. Pokonują wszystkie trud-
ności, ryzykują nawet życiem, byle się tylko
dostać do Lublina. Wraz ze mną przybył do
Lublina słowiański, czujący się obco, nie-
lubiący Polak, który był głównym inżynierem
drogowym w Afganistanie.

Wydął on po drodze wszystkie swe osz-
czedności, ale nie wydaje mu się to zbyt wy-
soką ceną za możliwość przybycia do Polski
w ciężkiej dla niej chwili. Jest obecnie zastępcą
kierownika Wydziału Drog Łódzkiej i
Wodnych, mieszka w pokoju hotelowym z
szesnastu osobami i ciężko pracuje, ale mówi:
"Takim ciężkością, że mogę pracować dla
Polski w tej przelotnej chwili. Równoważę
się zawsze, walcząc z Rosjanami, a teraz
będziemy wreszcie przyjaciółmi".

Dla przykładu podam garść szczegółów o
entuzjastycznej i ofiarnej pracy Polaków.
Profesorowie wykładają z pamięci, gdyż
Niemcy zniszczyli wszystkie książki. Mmo
dokładowego braku papieru, ołówków, podręcz-
ników i ławek, minister Skrzyszewski zdołał
umieścić w szkołach blisko milion dzieci.
Działacze Związków Zawodowych w czasie
odwrotu Niemców zorganizowali robotników
lubelskich dla ochrony urządzeń fabrycznych.
Znany ksiądz Borowiec, działacz podziemny
Stronnictwa Ludowego, a obecnie prezes
Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie,
jeździł od wsi do wsi, aby osobiście pomagać
przy organizowaniu Komitetów Chłopskich i
wykonywaniu reformy rolnej. Wojewoda bia-
łostocki Jerzy Stachelski z niewyczerpaną
energiją odbudowuje przemysł w całkowicie
zniszczonym mieście. Edward Bertold dzięki
swej niezwykle umiejętnej i ofiarnej pracy
przeziął krok za krokiem drogę od nauczy-
ciela wiejskiego do ministra rolnictwa. Jerzy
Morzycki, wieloletni pracownik warszawskie-
go Instytutu Higieny, w czasie okupacji nie-
mieckiej przygotowywał nielegalnie szczepion-
ki przeciwko epidemii tyfusu; następnie był
chirurgiem w oddziałach partyzanckich, a
obecnie zorganizował już 1200 łóżek szpital-
nych. Według zdania Morzyckiego w czasie
wojny zginęło 7 milionów Polaków.

Rozmawiałem z najmłodszą posłanką KRN,
Heleną Jaworską, prezesem Międzyzawo-
dowego Komitetu Młodzieżowego. Ta czaruje

22-letnia dziewczyna (wygląda resztą na 17
lat) w mundurze kapitana WP. opowiada mi,
jak pod pozorem flurru z wartownikiem nie-
mieckim rzuciła materiały wybuchowe do
składowisk niemieckich i jak przedostawała się
przez rury kanalizacyjne, aby dostarczyć wie-
domości o powstaniu w Warszawie.

Być może, że nie tyle w Lublinie, ile w

Warszawie (t. zn. na Pradze) mimo
ciąglego ostrzału artyleryjskiego, głodu i
chłodu, ma się poczucie, że się jest w stolicy
niezłomnego kraju. Byłam tam na pierwszym
wiecu Związków Zawodowych w fabryce We-
da. Żadna z robotnic nie zwracała najmnie-
szej uwagi na bombardowanie. Zapytałam, co
jest dla nich najgorsze w tej wojnie — i jedna

z kobiet odrzekła: "Najgorsze to, że Niemcy
zabrali naszych mężów". Na krótko przed
wkroczeniem Czerwonej Armii Niemcy oto-
czyli i przeszkadzali każdemu dom i wywieźli oko-
ło 90% mężczyzn, pozostawiając Pragę bez
robotników.

Byłam tam na koncercie Warszawskiej Or-
kiestry Symfonicznej, który odbył się w sali
Rady Miejskiej (w byłym gimnazjum). Cztery
slupy telefoniczne podtrzymywały ściany,
które się mogły lada chwila zawalić. Pod ty-
mi słupami siedziała orkiestra — czterdzieli
kobiet i starych panów w futrach i palciach
zimowych — i chociaż grali bez nut, na przy-
padkowo zebranych instrumentach, a dyrygent
dyrygował z pamięci, nie zapomnę nigdy tego
koncertu. Światło zagasło. Wszyscy obecni
wstali i odśpiewali wielokrotnie „Sto lat” —
i chociaż koncert był na cześć ministra Kul-
tury i Sztuki Rzymowskiego, czuło się, że to
wstępy i „Sto lat” są nie tyle na cześć Rzy-
mowskiego, ile na cześć nieśmiertelnej Kultury
i Sztuki polskiej. Po koncercie poszliśmy zgo-
dnie ratować ludzi z domu obok sali koncerto-
wej, który został właśnie zbombardowany.
Stamtąd przekakując przez gruzi zrujnowa-
nych domów poszliśmy na przyjęcie, urządzo-
ne w willi prywatnej na cześć Polskiej Partii
Robotniczej. To, że siedzieliśmy przy świe-
cach (elektryczności nie było), potęgowało je-
szcze nastroj intymności.

Byłam przy narodzinach nowego rzą-
du, byłam świadkiem entuzjazmu, któ-
ry ogarnął Lublin, mimo, że w mie-
ście brak było opalu, brak ubrań, brak
lekarstw. Na Kongresie Chłopskim wia-
stowano na cześć nowego rządu, Stalina, Ro-
siewicza i Churchill'a. Co do mnie miałam wra-
żenie, że chodzi jedynie o zmianę nazwy. Ale
na sesji KRN przekonałam się, że chodzi tu
o coś więcej, że jest to utrwalenie i skonsoli-
dowanie sił, że lud pragnie rządu i że czas
już, aby rząd powstał. Polacy uważają go za
swoją własność, przez siebie wybrany — rząd
potrafił zjednać sobie zaufanie narodu. Skła-
da się on z ludzi wyjątkowo zdolnych. Polska
jest i będzie, niezależnie od wszelkich posu-
nięć międzynarodowych.

Gdy mówiłam z Polakami z Londynu, mia-
łam wrażenie, że dyplomata polskiego może
znieść tylko inny dyplomata polski. Ale gdy
się mówi z Morawskim lub z Bierutem, czuje
się, że ci nie uczyli się dyplomacji i nie mają
nic do ukrywania. Morawski to człowiek pro-
sty i bezpośredni, bez poz, bez tego, co się
nazywa „sztywnością biurową”. Cieszy się
wielką popularnością. Bierut robi wrażenie
człowieka powściągliwego i bardzo spokojne-
go. Czuję, że ten człowiek zawsze wie, co
należy uczynić i dlaczego. Kocha on naród
polski, jak chłop kocha swą ziemię.

Chi ludzie właśnie pierwszy raz nauczyli
kochać Polskę, a muszę zaznaczyć, że gdy pcha-
łam do Polski, uważałam ją za kraj, przyspa-
niający ustawicznie kłopotów swoim sąsiadom
i za źródło konfliktów międzynarodowych.
Ale tam, na miejscu, interesowałam się bardziej
sprawami wewnętrznymi Polski, niż konflik-
tami międzynarodowymi, i zaskoczyła mnie wy-
trwałość prostych ludzi, co zachowali swą
wiarę poprzez stulecia rozbiorów i cierpień,
ogryzając ciepłem ich przyjaźni, poczulam, że
ludność stała się bogatsza dzięki temu, że
ludność polski istnieje. Anna Luiza Shony

JAK ZDOBYLIŚMY WIOSKĘ

Reportaż frontowy

Czolg! nasze poszły napród. Nastąpiła chwi-
la ciszy jak po przejściu gwałtownej burzy, a
przed nami nadjeżdżała nowa. Pogoda była zmie-
nna. Wiatr podrywał hucie drzew do znów u-
kazywało się wśród skłębionych chmur słońce.
Kopaliśmy okopy zadowoleni, ile pracą tą
możemy się rozgrzać.

Naraz wiadomość, że musimy przygotować
się do natarcia. Żołnierze z radością chwytali
karabiny, ścisnęli je w krzepkie chwytaki.
Myśli biegnie w stronę wroga, który ukrył się
w pobliżu wioski. Pierś rozsadza nadzieja
zwycięstwa.

Artyleria nasza zaczyna ostrzeliwać nie-
przyjacielskie pozycje. Pociski z groźnym
świsem przelatują nad głowami i celnie tra-
fiają w bielejące z pośród krzewów domki,
gdzie siedzą „fryce”. Po dłuższej chwili ar-
tyleria milnie i pada donośna komenda:
— „Naprzód”!

Wypelzamy z okopów. Posuwamy się mo-
żliwie w kierunku wsi, ostrzeliwując je z ka-
rabinów maszynowych. Ze strony niemieckiej
słychać terkoczące zajeżdżanie RKM-ów i raz po raz
dostęga nas świszająca kula. W niewielkiej
odległości od pierwszych zabudowań przy-
warliśmy do zalesionego wzgórza. Strzela-
liśmy często, a czolgi nasze, wielkie fortece —
nacierają i burzą gniazda oporu. Wszystko się
tam kotłuje. „Fryce” w popłochu porzucają
broń i uciekają bezładnie w różne strony.

— Słuchaj Franek! Śmieszne, ale mi się
zdaje, że strzelam do kaczek. A to ci fajna
zabawa! Co?

Nie czekając na odpowiedź szeregowej Da-
biel bierze na musykę każdego dostrzeżonego
szwabę i praży kolejno, metodycznie i z zim-
ną krwią. A my wszyscy czymy to samo,
licząc jeden, drugi, trzeci. Za obojętności
złazł głód i poniewierka, za spaloną, zrujno-
waną Stolicę! za zniszczone miasta!...

Czolg! prę napród! przedarli się już przez
umocnione linie stanowisk niemieckich, to-
rując nam drogę. Biegniemy napród. Każdy
wie się, by pierwszy dopaść wsi i uciekają-
cego nieprzyjaciela. „Fryce” poddają się po-
jedynczo i gromadnie, bezradni i przera-
żeni... Z podniesionymi rękoma śpięza ku
nam. Jest ich wielu.

Wierzę się nie chce, że garstka polskich
żołnierzy bierze do niewoli tak znaczną liczbę
leńców. W wiosce już nie ma ani jednego
szwabę. Przelatujemy wszystkie domy po ko-
le, przetrząsamy podwórza, docieramy do o-
puszczonych pozycji niemieckich po drugiej
stronie wsi. Widzę dopiero tu ogrom znisz-
czenia: leje od pocisków, rozwalone działka,
żelastwo, powykrecane w dziwnie kształty,
i trupy w znieczładowanych, zielonych munda-
rach.

Był wieczór. Zajęliśmy wieś i zdobyliśmy
nowe pozycje. Bitwa została zakończona. Wo-
kół nas zapanała cisza.

WALKI NA ULICACH MIASTA

Zajęliśmy nam wyznaczone nam stanowi-
sko ogniowe o ścieżce i odrazu przystąpi-
my do okopywania dział. Przed nami spowi-
ty dymem, opromienione luną pożarów, leży
nadmorskie miasto.

Zadaniem naszych artylerzystów jest usta-
wić piechocie opanowanie miasta, gdzie za-
ręczają bronią się Niemcy. Musimy za tym na-
wiązać łączność z nacierającymi oddziałami
i przekonać się, czy z zakrytych stanowisk
ogniowych, jakie zajęliśmy, uda nam się sku-
tecznie bić wroga. Rusza więc zwiad, w któ-
rym biorą udział: sierżant Sokolowski, szere-
gowi Domalewski, Wiśniewski i niżej podpi-
sani. Dla nas przeligiwanie się wśród nie-
przyjacielskich pozycji jest codzienną stra-
wą. Idziemy napród po ciężkiej, wyboistej
drodze, ze śladami świeżych zniszczeń. Tu wi-
dać olbrzymi lej, tam zwalone drzewo i spa-
lony czolg niemiecki, ówdzie powykrecane
żelastwo. Rozwinię się, gdy odchodzimy do
skraj miasta i nawiązuemy kontakt z pie-
chotą. Okazuje się, że celem skuteczniejszego
ostrzeliwania, artyleria musi wycofać się
z zamaskowanych pozycji i ustawić się na ulicy
w odległości kilkuset metrów od domów,
w których siedzą szwabzy. Mu musimy teraz
wybrać stanowiska dla dział i wyszukać im
cele. Najtrudniejsza to część zadania zwiadu,
a tymczasem nieprzyjaciel „zwychał” nasze
zamiaty i kieruje na nas silniejszy ogień. Pod
gwałtownym ostrzałem posuwamy się od
domu do domu. Przedzieramy się moźno-
le od piwnic do piwnic, aż wreszcie docieramy
do najbardziej wysuniętej naszej placówki.
Wszystkie grzają dym i dławiący kurz.
Wracamy.

W powrotnej drodze spotkamy już nasze
działa. Wytożone na środek ulicy, mimo
świszczących kul i wzbuchających grana-
tów — walą w niemieckie gniazda oporu.
Kłęby dymu i czerwonego pyłu wskazują na
celność ognia. Powoli opór niemiecki słab-
nie, automaty i CKM-y milną, tylko jeszcze
gdzieś dalej odzywa się na drugim rogu ulicy.
Oddziały naszej piechoty wysuwają się
zza oddalonych murów. Idą napród i bez
trudności zdobywają blok za blokiem, pod-
czas, gdy por. Chodow. z oddziału 150
metrów sześcioma celnymi pociskami nisz-
czy ostatnie gniazdo oporu wroga. Zadanie
zostało wykonane. Tam gdzie bronili się
Niemcy, pozostały tylko rozbite domy, szczą-
tki CKM-ów i trupy nieprzyjacielskie.

Z materiałów 1-o majowych

Hasła na dzień 1-go maja

Niech żyje 1-szy Maja — dzień między-
narodowej solidarności mas pracują-
cych.

Niech żyje 1-szy Maja — dzień mobi-
lizacji sił obozu demokratycznego
dla ostatecznego zwycięstwa nad hit-
leryzmem.

Niech żyje wieczysta przyjaźń i wreczy-
sty sojusz ze Związkiem Radzieckim —
gwarancja naszej niepodległości.

Niech żyje sojusz narodów słowiańskich
— fundament pokoju międzynarodo-
wego.

Niech żyje zwycięska Armia Czerwona
— oswobodzicielka Narodu Polskiego.

Niech żyje braterstwo broni Armii Czer-
wonej i Wojska Polskiego — podsta-
wa naszych zwycięstw.

Niech żyje Polska Partia Robotnicza —
bojowniczka o wolność Narodu Pol-
skiego.

Niech żyje klasa robotnicza Polski —
awangarda w walce Narodu o wolność
— współgospodarz kraju.

Niech żyje chłop polski — wyzwolony
spod jarzma obywateli, gospodarz
na własnej ziemi.

Niech żyje Rząd Tymczasowy Rzeczno-
spółnej Polskiej — konsekwentnie
wprowadzający demokrację i spra-
wiedliwość społeczną.

Niech żyje demokratyczny front naro-
dowy, niech żyje jedność Narodu.

Niech żyje braterska współpraca Stron-
nictw Demokratycznych — PPR,
PPS, Stronnictwa Ludowego i Stron-
nictwa Demokratycznego.

Niech żyja polskie strażnice nad Odrą,
Niszą i Baltyk'em.

Niech żyje odrodzone, demokratyczne
Wojsko Polskie — zbrojne ramię Na-
rodu.

Robotnicy polscy! Wszystkie siły na od-
budowę zniszczonego przemysłu.

Kolejarze! Usprawnijcie transport —
główny nerw naszej gospodarki.

Inteligencjo polska! Wszystkie siły od-
dać odbudowie kraju.

Niech żyja odrodzone, jednolite zwią-
zki zawodowe — masowa organizacja
klasy robotniczej.

Niech żyje Związek Walki Młodych —
czołowy oddział młodzieży polskiej.

Hasła zdrajców z reakcyjnej emigracji
londyńskiej — podlegaczom do mor-
dów bratobójczych!

Reakcjonści „polscy” łączą się ze śmiert-
elnymi wrogami narodu polskiego —
bulbowcami, przeciwnikami Państwa Pol-
skiego.

Pieśni 1-szo majowe

Na barykady

Na barykady, ludu robotczy,
Czerwony sztandar do góry wzniesi!
Śmiało do boju wytycz swe ramie,
Bo na cie czeka zwycięstwa cześć.
Młoty w dłoń,
Kujmy broń!
Miotnie stal
Czerwoną iskrę w dal.
Zar iskry tej
Tli w piersi mej.
Powstań, zburz,
Pobudka gra nam już (bis)

Zagrzejmy, siostrzo, do walki brata,
Aby do boju odważnym był.
By wyrwał wolność, co w ręku kata,
Aby dla sprawy pracował i żył.
Młoty w dłoń,
Kujmy broń!
Miotnie stal
Czerwoną iskrę w dal.
Zar iskry tej
Tli w piersi mej.
Powstań, zburz,
Pobudka gra nam już (bis)

Gdy naród do boju...

Gdy naród do boju wystąpił z grzmem,
Panowie w stolicy bawili.
Gdy naród zawołał: Umrzem lub
zwycięzimy!
Panowie o czynszach radzili.
O cześć wam, panowie magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany!
O cześć wam panowie, księżęta,
Za kraj nasz krwawą katią zbrzydzany.
Armata pod Stoczkiem zdobywała wroga
Rękami czarnymi od pluga.
Panowie w stolicy kurzyli cygara.
Radzili o braciach zza Buga.

O cześć wam itd.
A kiedy nadejdzie godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgouta,
Piekielną muzykę zaprosim do grania,
A szlachta lud wtedy tańcuje.
O cześć wam itd.

Akoja siewna w Biłgoraju

Związek Samopomocy Chłopskiej i Powiatowa Komisja Siewna w Biłgoraju wykazują wielką aktywność w pracy związanej z akcją siewną. Szczególnie wyróżniają się w pracy i organizację siewu wiosennego agronom powiatowy i przewodniczący Związku Samopomocy Chłopskiej Brzeski Dominik.

Komisja Siewna szybko realizuje plany i zadania, zakreślone na Powiatowej Konferen-

cji Komisji Siewnej, która odbyła się 6 bm. Na terenie powiatu zorganizowano już ważną pomoc przy robotach wiosennych, jak również pomoc repatriantom, rodzinom żołnierzy, wdowom po partyzantach i gospodarstwu, zniszczonym przez działania wojenne, przydzielając ziarno siewne i siłę pociągową — gdzie brak koni tam zaorane będzie traktami. Siew wykonany będzie w 100%.

Kronika lubelska

35 tys. członków Związku Samopomocy Chłopskiej

LUBLIN. Województwo lubelskie liczy około 35.000 aktywnych członków Związku Samopomocy Chłopskiej. Zorganizowano ponad 1000 kół gromadzkich, oraz utworzono w 80% gmin zarządy Samopomocy Chłopskiej.

LUBLIN (Polpress). W 12 powiatach województwa lubelskiego istnieje 36 czynnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

DWUTYGODNIK SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ „NA SWOIM”

LUBLIN. Wojewódzki Zarząd Samopomocy Chłopskiej w Lublinie wydał pierwszy numer dwutygodnika „Na swoim”. Dwutygodnik ten jest poświęcony sprawom organizacji i odbudowy gospodarczej wsi oraz aktualnym zagadnieniom rolnictwa.

KURSY BUCHALTERYJNE

Związek księgowych w Polsce, Oddział w Lublinie przyjmują zapisy na 3-miesięczne kursy posobienia buchalteryjnego.

Program nauki obejmuje:

1. Zasady księgowości i ćwiczenia praktyczne metod amerykańskich.
 2. podatki i lista plac.
 3. obliczenia buchalteryjne - biurowa.
- Nauka odbywać się będzie od godz. 16.30
- Od kandydatów wymaga się najmniej świadectwa z ukończeniem 7 kl. szkoły powszechnej.
- Informacje i zapisy przyjmuje Sekretariat kursów ul. Narutowicza 27 (lokal szkoły powszechnej) w godzinach 16.30 — 18.30 we wtorki, czwartki i soboty.

Dwa koncerty Moskiewskich Artystów w Lublinie

LUBLIN (Polpress). W dniach 12 i 13 bm. w Centralnym Domu Zolnierza dała dwa koncerty Moskiewska Grupa Teatrów Wojennych z udziałem znanych artystów scen moskiewskich ob. ob. Snigirewa, Zinkiewicz, Dunajew, Banzin, Wiamas, Matardji, Solowiej i Krymskij. Konferansjerem prowadził bardzo doświadczone ob. Dunajew, który poza tym odpisywał szereg piosenek humorystycznie - satyrycznie o treści antyfaszystowskiej. Solowiej i Krymskij popisywali się grą na bajanach i ililipich harmonijkach ręcznych, która w ich wykonaniu wypadła pierwszorzędnie. Art. Snigirewa odpisywała szereg piosenek sentymentalnych z wielkim uczuciem. Impreza by-

ła urozmaicona tańcami charakterystycznymi w wykonaniu duetu Wiamas — Matardji. Tańce cygańskie i rytmiczne z wielką ekspresją wykonał W. Banzin. Ob. Zinkiewicz odpowiadał szereg piosen ludowych i humorystycznych. Program i wykonanie koncertu było na wysokim poziomie artystycznym. Liczne zgromadzona publiczność nagrodziła wykonawców rzesistymi oklaskami.

UNIEWAŻNIA SIĘ

Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Robotniczej w Lublinie unieważnia legitymację partyjną wydaną na nazwisko Słomka Antoni.

ZAWIADOMIENIE

Podaje się do wiadomości, że dotychczas uruchomione zostały Oddziały Narodowego Banku Polskiego w następujących miejscowościach:

Białystok, Bydgoszcz, Chojnice, Chorzów, Częstochowa, Gniezno, Grudziądz, Inowrocław, Kalisz, Katowice, Kielce, Kraków, Krośno, Leszno, Lidzbark, Lublin, Łomża, Łódź, Mława, Nowy Sącz, Ostrow-Wip, Piotrków, Płock, Poznań, Przemyśl, Radom, Rzeszów, Sandomierz, Siedlce, Skierniewice, Sosnowiec, Tarnów, Tczew, Tomaszów-Maz., Toruń, Warszawa, Włocławek, Zamość.

LUBLIN (Polpress). Dnia 15 kwietnia b. r. o godz. 11 przed południem odbędzie się zebranie organizacyjne Kola Intelligencji Ludowej przy Wojewódzkim Zarządzie Stronnictwa Ludowego — w lokalu przy ul. Piarskiego 7.

Teatr i kina

TEATR MIEJSKI: Dziś i codziennie komedia Włod. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra”. Obsadę stanowią: Malkiewicz, Skrzydłowski, Buyno (dubluje Jaraczówna), Chmielewski, Chmielarzyk, Kondrat, Klejer.

Reżyserował Karol Borowski, dekoracje Zofii Węgierkiewicz. Początek o godz. 17-ej.

Na premierze „Lekkomyślna siostra” Perzyńskiego został złożony na ręce reżysera dyr. Karola Borowskiego — kosz kwiatów dla Zespołu Artystycznego Teatru Miejskiego od Dowódcy DOK Lublin i oficerów garnizonu lubelskiego.

TEATR DOMU ŻOLNIERZA wystawia dziś i codziennie o godz. 17-ej doskonałą rewietkę pt.: „Cegielnia do cegielni”.

KINO „APOLLO”: Od poniedziałku 9 kwietnia b. r. wyświetla film produkcji sowieckiej p. t.: „Antoni Iwanowicz gniewa się”. Nadprogram dodatk pt.: „Belgrad”.

KINO „BALTYK” komedia amerykańska pt.: „Mleczna Droga”. W roli głównej Harold Lloyd. Nadprogram Polska Kronika Filmowa Nr. 3.

KINO „RIALTO” film produkcji polskiej pt.: „Manewry miłosne”. W roli głównej: Zabczyński, Tola Mankiewiczówna, St. Sienkiewicz i inni.

Program radiowy na 15.4

7.52 Transmisja z Warszawy (f. kr. i m.). 8.05 Wiadomości lubelskie (miasto). 8.10 Poranna muzyka muzyczna (miasto). 12.00 Transmisja z Warszawy (f. kr. i m.). 15.00 Wiadomości lubelskie (miasto). 15.05 Audycja dla młodzieży (miasto). 15.15 Koncert symfoniczny z płyt (miasto). 16.00 Transmisja z Warszawy (f. kr. i m.). 18.30 Transmisja z Warszawy (miasto). 20.00 Chwila muzyki (miasto). 20.10 Słuchowisko (f. kr. i m.). 20.35 Koncert muzyki poważnej: E. Sienkiewicz — wiolonczela, P. Podbiński — organy, Fr. Lęczyński — akompaniament. (f. kr. i m.). 21.10 Ostatnie wiadomości (miasto).

Tylko fale krótkie

18.30 Audycja w językach obcych. 19.30 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Skrzynka poszukiwania rodzin. 21.00 Dyktando Polpressu (transmisja z Warszawy).

Innowacje w metodach wykładowych, albo — jak to było z krzeselkami

Przyznam się wam czytelnicy, że ja się już nicemu nie dziwię. Przeżyłam okupację, widziałam wiele dziwnych rzeczy. Przyzwyczaiłam się, ale nie tak dawno zdziwiłam się rzeczywiście. Bo wyobraźcie sobie: rano, pogoda niezgorzej, ludzie spieszą do roboty. Panienki na korkach, ściśnięte w pasie, z blond lub czarną ondulacją — to maszynistki. Urzędnicy, robotnicy, uczniowie spieszą z teczkami, książkami i zeszytami. Nie ma w tym nic dziwnego. Ale jeden uczeń jakiś niezwykły: pod jedną ręką teczkę, a pod drugą — co to? Chyba jakiś przyrząd gimnastyczny, lub coś podobnego. Ot myślę sobie — młodzieńcze zajęcie się gimnastyką. Kupił sobie widocznie trapez i do szkoły go taszczy, żeby się przed kolegami pochwalić. Ale widzę drugi mały go dogania — również w lewej ręce książkę i zeszyt, a w prawej — co to? Wygląda jak krzesło, zwykłe krzesło! Hm, pewnie model na lekcję rysunków, może jakiś antyk z domu nieszczęśliwego, żeby go zaprezentować. Ale nagle stanął jak wryty, bo to już trzeci mały, książkę z jednej strony, a z drugiej stołek. Smarkacz książkę i krzesło do szkoły taszczy — znaczy się, coś tam mają zamiar urządzić. Może stołkami zatarasować wejście, bo lekcji nie odrobili? Albo coś jeszcze gorszego — bić się będą między sobą, co w rodzaju mezu na stołki. Czy ja wiem zresztą, co w takich 13-letnich głowach się roi? No i postanawiam: Idę za nimi do szkoły, niby to tak tylko, że to w jednym kierunku idziemy. Po drodze co jakiś chłopaków i każdy z krzeselkami, niektóre składane, płócienne, zwykłe kuchenne, jednego widziałam nawet z wypalonym foteliem. I jakby nigdy nie, chodzą sobie, rozmawiają bardzo spokojnie, od czasu do czasu krzeselko jeden z drugim przy murze postawi i siada, odpoczywa. Nie wytrzymałam. Podchodzę do takiego, co to przy murku sobie przysiadł, srogą minę robię i pytam: Czego to kawaler krzeselko ze sobą nosi? Widać chory na nogi — mówię, może protezy nie ma, a może plusfus, że tak musi od czasu do czasu przysiadować? A ten jak na mnie wzrusza: — Jaki tam plusfus — protezy, znów! Nogi moje mam lepsze od obydwu teki. I w ogóle, z naukowych rzeczy obytnatka sobie śmiechy urządza. Codziennie krzeselko do szkoły sobie noszę, męczę się, morduję, a wszystko dla tej nauki, a tu ludzie same jeszcze śmiechy urządza! Przeprosiłam go. I od słowa do słowa okazało się, że ci wszyscy chłopcy noszą sobie krzeselka do szkoły.

Kto nie niesie, ten stoł. Bo szkoła owszem jest, zawodowa nawet, bez mebli. Dzieciaki w nich ćwiczą sobie naukę mięśnie nóg, stoja na lekcjach, chociaż może nawet przestępują z nogi na nogę. Kto wie? A kto jest tak zniecierpliwiony, że koniecznie musi siedzieć, to nosi ze sobą krzeselko. I oczywiście wieczorem zabiera je z powrotem, bo raz zostawił i nazajutrz krzeselka nie było. Taż — myślę sobie — metoda doskonała. Jest wojna — młode pokolenie hartuje się. Co prawda „Plon” obiecał szkole zaobudowę już oddatna ławki, ale widocznie rozmużlił się i wspólnie z kompetentnymi pedagogami z oświaty doszli do wniosku, że lepiej dla młodego pokolenia zawczasu przyzwyczajać do trudu. — Musiałby sobie chłopcy ubierać, ci co stoja to nogi, ci co krzeselka noszą — ręk. I rośnie nam zdrowe, młode pokolenie. Czy ja wiem? Może ja zaoferowa jestem i na pedagogice nie a nie się nie znam. Bo jakoś mi się ta innowacja nie podoba. I myślę, że rodzicom tych dzieci, też nie. A nawet śmieć przypuszczać, że i w Kuratorium znajdują się tacy, którzy są za przestarzałą metodą uczenia: w ławkach. Tylko dobraćby było jak najprędzej do starych metod wrócić, postarać się o ławki.

W. R.

Wydawca: Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej, Komitet Redakcyjny. Redakcja i Administracja: Lublin, ul. Bernardyńska 13. Tel. redakcji 26-93, administracji 35-90. Odbito czcionkami Pierwszej Drukarni Państwowej w Lublinie.

Helena Platta.

A-422

„LEKKOMYSLNA SIOSTRA” Wł. Perzyńskiego

Komedia satyryczna w czterech aktach

Po „Skizie” Zapolskiej dość długo oczekiwalimy na zapowiadaną premierę nowej sztuki. W dniu 13-go b. m., po skończonym przedstawieniu wyszliśmy z teatru z pewnego rodzaju uczuciem niesmaku. Nie dlatego, że spodziewaliśmy się czegoś nadzwyczajnego — wiemy przecież z jakimi trudnościami każda odradzająca się placówka kulturalna musi walczyć — ale dlatego, że zawiązaliśmy się w sensie samej sztuki. Nie znając uprzednio treści komedii W. Perzyńskiego, nie można się było przygotować na to, że dziś jest już ona mało wartościowa. Wobec rzeczywistości, jaką przeżyliśmy w ciągu minionych lat okupacji, przebraliśmy w ujęciu zasadniczym sztuka wydała się po prostu płaską. Znać sposób myślenia ludzkiego, ośmieszanie w komedii, stwierdzenie trzeba, że jest on zgodny z tym, co autor chciał wyrazić — ale rozwój myśli i form życiowych społeczeństwa jeszcze przed wojną posunął się o wiele dalej w kierunku modyfikacji i uformowania wiecznie tych samych wad i błędów ludzkich, a co mówić o dojrzeniu społeczeństwa dzisiejszego przez podwójnie liczące się lata wojny. Dziś, kiedy mamy w wolnej Polsce teatr, z którego chcielibyśmy wynieść za każdym razem korzyść z repertuaru rodzimych autorów o bardziej ciekawym podłożu do przejawów psychologicznych lub społecznych.

Mamy Szaniawskiego, Rittnera i innych, — a choćby starego, wczelnie młodego jednak Fredę. Służymy jest, że dyrektora teatru lubelskiego idzie po linii korzystania z dzieł polskich autorów, ale co skoro się podaje publiczności rzeczy mocno arzbizmie — to ławie — to można by

formę odwieczną pewnego rodzaju stylizację gry, co oczywiście wymaga wielkiego wysiłku reżysera i dojrzałości zespołu aktorskiego. W pierwotnej, surowej formie takie komedie jak dzisiejsza „Lekkomyślna Siostra” za przeżytkiem o słabej wartości artystycznej. Nie chodzi tu o konwencję repertuaru — niech będzie komedia, satyra lub groteska nawet, ale wówczas niechże nie będzie czerpa. Nie chcemy wychodzić ze świątyni Taill Melpomeny głodni. A jeśli już głodni, w sensie treści — to niechże choć gra aktorów będzie wypełnieniem braków.

Cały zespół aktorski grę swą na premierze „Lekkomyślna Siostra” szyl zbyt grubymi nićmi co mogło się podobać publiczności mniej wyrobionej. Rozumiemy, iż reżyser pragnął jak najpełniej zaakcentować istnienie ciastnego środowiska mieszczańskiego, jego przesądów i obłudy — jednakże aktorzy zamierzając komedię satyryczną przeszarżowali w groteskę. To zaś, że widownia żywo reagowała na owe przekraskrawania nie dowodzi bynajmniej dodatnich stron takiej właśnie gry. Dyrekcia, decydując się na wybór sztuki, musiała sobie zdawać sprawę, jak trudną rolę będzie miał reżyser. Nie łatwo jest bowiem utrzymać subtelność grania między ostrą satyrą, a zbyt alym przekraskrawaniem momentów śmieszności, nie podając wprost aktorki. Uzupełnienie treści nadmiarem gestykulacji w grze całego zespołu przekraczało właśnie ową granicę.

Poszczególne biorąc Z. Chmielewskiego w roli Topolskiego był stosunkowo najlepszy, najbardziej naturalny i nieźle uchwycił cechy małego człowieka („Pół miliona”) interesów. Łącznie z

Ireną Malkiewicz okazał względnie największą powściągliwość gestu w początkowych aktach. H. Szydłowska („Helena”) w akcie pierwszym zanadto deklamowała swą rolę, ale na ogół dość zwięźle utrzymywała się w chwalebnej linii satyryczno - komediowej, jednakże nie do końca. Małżeństwo „Lekkomyślna siostra” (Mania) i Chmielarz (Władysław) w samym zestawieniu swych postaci było doskonałym kontrastem. Kondrat wyraźnie kroczył drogą swoistej groteski wraz z H. Buyno, która tę groteskowość ujął najprymitywniej. Klejer powtarza się w gestach i w sposobie gry. Trzeba wyróżnić, pomimo dość fragmentarycznej roli, sylwetkę, narkreślona przez I. Malkiewicz, zaznaczając w jej grze spokój ruchów i głosu.

Dekoracje Z. Węgierkiewicz dostosowane dość dobrze do banalnych wnętrzmieszczańskich domów — jednakże nie należałoby publiczności kazać patrzeć przez 2 godziny spektaklu na ogromny bohohaz, zajmujący jedną ze ścian pokoju. Można by na tym miejscu umieścić jakiś portret prebibi, bowiem niektórzy mieszczańscy snobizowali: w kierunku szlacheckich antenatów. Publiczność wypełniła wiołownie po brzegi, co dowodzi, że społeczeństwo nasze, częściowo wstrząsnęte w czasie okupacji od chodzenia na jakieśkolwiek widowiska, częściowo zaś karmione marzami skekami, rzwiami i rewietkami, dozwolonymi przez Niemców — spragniona jest dobrej sztuki. Byłoby może również wskazane, aby programy teatralne poza wykazem ról aktorskich, podawały krótką treść sztuki tym bardziej, że zniszczona przez okupanta książka polską w wielu wypadkach jest niemożliwa do osiągnięcia. Zapoznanie się zaś z treścią, mającego się odbyć przedstawienia, byłoby dla widza dobrym przygotowaniem.